



Reorganizacja jest koniecznością

Nie można zamykać oczu na fakt, że szereg polskich organizacji społecznych w Wielkiej Brytanii jak zresztą i w innych krajach Europy, przeżywa obecnie kryzys. Dotyczy to zwłaszcza organizacji mniejszych o ograniczonych celach i szczupłych zasobach. Cóż jest przyczyną tego kryzysu? Przywykliśmy przypisywać go wyczerpaniu środków pieniężnych. Drugim, niemniej ważnym powodem jest mniejsze zainteresowanie członków. Trzecim falą emigracji zamorskiej.

Organizacje większe, posiadające rozbudowany i płatny aparat administracyjny, opierające swój budżet na przedsiębiorstwach dochodowych i prowadzące agendy przynoszące członkom konkretne korzyści kryzysu nie odczuły. Inne — jak np. harcerstwo utrzymuje na powierzchni wielką tradycją, ofiarnością zdyscyplinowanych członków i troską o młodzież wychodzącą. Ale obok nich mamy w samej tylko Anglii kilkadziesiąt organizacji, czy to zawodowych czy opartych o więź historyczną lub koleżeńską, których istnienie uzależnione jest wyłącznie od składek członkowskich i bezinteresownej pracy członków władz. Emigracja zmniejsza ich szeregi, groszowe składki wpływają coraz oporniej. Jest rzeczą notoryczną, że w licznych wypadkach jeden człowiek, lub mała grupka ludzi dźwiga na barkach cały związek. Oni łamią sobie głowę jak zdobyć fundusze na koszty administracyjne, oni organizują imprezy, rozpisują apele do członków, pokonywają trudności lokalowe — a wszystko to tak ich pochłania, że w codziennej trosce o utrzymanie organizacji przy życiu zatracają się czasem sam cel istnienia organizacji. Powstaje błędne koło. Członkowie uskarżają się, że organizacja nie wykazuje

należytej działalności i nie przynosi im konkretnego pożytku. Przeszają interesować się związkiem i płacić składki. Brak zainteresowania i stałych wpływów kasowych potęguje konieczność szukania dodatkowych źródeł dochodu i absorbuje władze ze szkodą innych dziedzin działalności.

Czy jest jakieś wyjście z tej sytuacji?

Wydaje się, że można złagodzić w pewnej mierze kryzys, jeśli sięgnie się do przyczyn, które powodują, że szerokie rzesze członków ogarnęła apatia. Przyczyną tą jest nie tylko rzekoma pauperyzacja uchodźstwa i nie tylko, jak często się słyszy, interesowność ludzi, którzy przywykli w okresie wojennym otrzymywać wiele za darmo. Zapewne, że i ten ostatni czynnik — niezbyt wesoły i budujący — odgrywa pewną rolę. Walka z taką postawą jest trudna. Działając tu urazy, odzija się poczucie krzywdy — niestety — przyrodzona ludzom zawść. Ale jest inny jeszcze powód, który przy dobrej woli usunąć można. Rozsianą po kraju członkowie często przestają interesować się działalnością swojej organizacji po prostu dlatego, że o niej nie wiedzą. Nieliczne tylko związki mogą sobie pozwolić na publikowanie biuletynów. Wiadomości prasowe ograniczają się zazwyczaj do lakonicznego sprawozdania z walnego zebrania. Członek mieszkający na zapadłej prowincji dowiaduje się z niego raz do roku, że odbyło się walne zgromadzenie, na którym wybrano władze w składzie x, y i z. (Czasami w dziale ogłoszeń członek wyłowi wiadomość, że odbył się dancing, wyświetlono film, lub urządzono odczyt.) Trudno wymagać od honorowego sekretarza, by każdemu członkowi, który zapytuje listownie co sychać w jego związku opisywał obszernie prace organizacji. Mówiąc krótko, chodzi o zaktualizowanie zadań poszczególnych organizacji przez propagandę prasową, która dając obraz wysiłków, trudności i osiągnięć przypominałaby zasadnicze cele związków. Licząc się z faktem, że członkowie instytucji samopomocowych i zawodowych mają prawo liczyć na pewne korzyści osobiste — akcja prasowa winna podać konkretne rezultaty tej dziedziny działalności. Taki generalny i obszerny przegląd naszego życia organizacyjnego może przyczynić się do tego, że zamknięta wreszcie sceptyczne pytania rzucane pod adresem pracowników społecznych: po co organizacja istnieje i co właściwie robi? Odpowiedź zamknie usta wielu malkontentom i być może zawstydzi wielu takich, co pracę społeczną uznali za przeżytek lub za luksus na który nie może sobie pozwolić emigrant na dorobku.

Ożywienie życia organizacyjnego, na kontynencie choć ze wszech miar pożądane, może jednak zawieść z

przyczyn od dobrej woli uchodźców niezależnej. Jesteśmy bowiem świadkami masowego przegrupowania uchodźstwa. Odpiływ do krajów zamorskich aktywnych jednostek wywołuje szczyrbę w szeregach nie do zastąpienia. Stoi przed nami perspektywa globalnej rewizji całej struktury organizacyjnej. Komasaacja związków o zbliżonych celach wydaje się w niedalekiej przyszłości koniecznością. Aby uniknąć chaosu, niektóre stowarzyszenia już dziś powinny zakreślić sobie pewien plan i szukać porozumienia z organizacjami o pokrewnych zadaniach. Będą tu do pokonania trudności wynikające z przyczyn osobistych i — bądźmy szczerzy — nolitcznych. Opory te muszą być jednak przełamane, jeśli nie chcemy, by urząd wymiół z życia publicznego organizacje słabsze, zaprzeczając ich cele i marnując wieloletni wysiłek. Wspomniana wyżej akcja prasowa może również stać się przyczynkiem do takiej powszechnej reorganizacji, jeśli nie dziś jeszcze, to na przestrzeni najbliższego roku. (as)

Odszkodowania za wypadki

Biuro Informacji i Porad w Londynie prowadzi m. in. dział uzyskiwania odszkodowań za wypadki. Prace BIP-u dotyczą udzielania porad, pisania podań do instytucji ubezpieczeniowych oraz przeprowadzania rozpraw w sądach brytyjskich. W wielu wypadkach udało się już uzyskać znacznie większe odszkodowania.

W Melbourne powstało Koło SPK

W połowie ub. m. w Melbourne (Australia) powstało nowe Koło SPK. Adres: Z. Budyn, 13 Kipling Str., St. Kilda, Melbourne. Na konstytucyjnym zebraniu wybrano trzyosobowy tymczasowy zarząd. Koło ma już zgłoszenia kilkudziesięciu kandydatów.

Odwrotanie ułatwień przy emigracji dla DP (Section 3-c-)

Zwracamy uwagę zainteresowanych, że w związku z cofnięciem ograniczeń co do zatrudnienia w Wielkiej Brytanii dla DP po upływie 4 lat od daty przyjazdu do tego kraju, ambasada amerykańska zawiadamia klientów, którzy z tytułu statusu DP żon, mieli wszczęte, a często daleko posunięte starania o wyjazd, o cofnięciu ułatwień wymienionych w tytule notatki.

Nowe to rozporządzenie działa wstecz; interwencja nasza w ambasadzie nie odniosła skutku. Jeżeli starania SPK o zmianę nowego rozporządzenia będą pomyślne, umiścimy zawiadomienie w prasie. Należy się jednak liczyć z tym, że akcja taka w Stanach Zjednoczonych wymaga dłuższego czasu.

III Polskie Mistrzostwa Tenisa Stołowego

W dniach 22 — 23 marca i 5 — 6 kwietnia Oddział Wielka Brytania przeprowadza III Polskie Mistrzostwa Tenisa Stołowego w Wielkiej Brytanii.

Udział. Mistrzostwa są otwarte dla wszystkich Polaków (tylko mężczyzn).

Konkurencje. Gry pojedyncza i podwójna. Mistrzostwa zespołowe rozpisane będą w terminie późniejszym.

Organizacja. Obszar Wielkiej Brytanii podzielony będzie w zależności od zgłoszeń na okręgi. W poszczególnych okręgach w dniach 22 i 23 marca rozegrane zostaną mistrzostwa. Zdobywcy czelowych miejsc z poszczególnych okręgów (ilość będzie ustalona dodatkowo) rozegrają finały w dniach 5 — 6 kwietnia. Miejsca rozgrywek okręgowych i finałowych ustalone będą dodatkowo.

Zgłoszenia i zamknięcia

list zgłoszeń. Lista zgłoszeń zamknięta zostanie 29 lutego. Zgłoszenia należy nadsyłać na adres: Oddział SPK Wielka Brytania, Mistrzostwa — tenis stołowy, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7. W zgłoszeniach podać należy nazwisko, imię, adres oraz rodzaj konkurencji. Wpisowe wynosi 2/6 gra pojedyncza, 1/3 gra podwójna (od zawodnika). Regulamin rozgrywek otrzymują zawodnicy, którzy nadesłali zgłoszenia i wpisowe.

Koszty zawodów. Koszty przejazdów i utrzymania z noclegiem pokrywają zawodnicy. Koszty organizacyjne rozgrywek i nagród pokrywa SPK.

Zarząd Oddziału prosi Koła oraz kluby sportowe o podanie do wiadomości wszystkich członków niniejszego komunikatu o mistrzostwach tenisa stołowego.

Żywa działalność Koła Nr 220 w Penrhos

Koło prowadzi następujące placówki i prace: czytelnia, szwalnię, kawiarnię, sklepik, bibliotekę wysykową, pocztę, opiekę nad grobami kolegów, bierze udział w komisji rozdzielczej Funduszu Pomocy Osiedla, współpracuje z Kołem Kulturalno-Oświatowym (K-O).

1 listopada jak co roku, pomimo deszczu, liczne grono mieszkańców Osiedla zebrało się na cmentarzu w Pwllheli. Na grobach pochowanych tam 9 naszych żołnierzy Koło złożyło wiązanki kwiatów z wstążkami o barwach narodowych, zapalono świece, a ks. prał. Karkowski odprawił modły za spokój ich duszy.

11 listopada Koło wraz z Kołem Kult.-Ośw. zorganizowało obchód święta niepodległości. Ks. Karkowski odprawił uroczystą mszę św., a ks. Jagilnicki wygłosił kazanie. Wieczorem odbyła się aklamacja, podczas której kol. Inglet miał odczyt pt. „Zagroźenie kultury polskiej”. Następnie kol. Dworakowski odczytał rezolucję przyjętą przez aklamację. Na zakończenie kol. Rządca-Wykrętowicz recytował urywki z prozy i poezji. Koncert muzyki polskiej z płyt zakończył uroczystość.

Tegoż dnia prezes Koła kol. Wołkowiński, wraz z delegacją Koła wziął udział w złożeniu wieńców pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza w Pwllheli. Uroczystość była urządzona przez British Legion.

„Jasełka” w Hodgemoor

13 stycznia na zaproszenie Koła Nr 281 w osiedlu w Hodgemoor sekcja teatru amatorskiego Koła Nr 264 Marsworth dała gościnne przedstawienie „Jasełek”, pióra T. Nowakowskiego. Widownia cieszyła się dużym uznaniem zgromadzonej wyjątkowo licznie publiczności osiedla Hodgemoor. (h)

Przed świętami Bożego Narodzenia Koło wysłało życzenia świąteczne i noworoczne do Pana Prezydenta R.P., do Zarządu Głównego SPK, Zarządu Oddziału Wielka Brytania i do British Legion. Zamiast życzeń dla członków zamiejscowych Koło ofiarowało 15/- Towarzystwu Przyjaciół Dzieci i Młodzieży. Prezydent Zaleski nadesłał Kołu podziękowanie i życzenia. Zarząd Koła wykorzystuje sposobność komunikatu, aby złożyć zamiejscowym członkom najserdeczniejsze życzenia szczęśliwego Nowego Roku.

W okresie sprawozdawczym zmarli w Penley w 3 polskim szpitalu koledzy: Otto Neumayer, Kazimierz Klidzia i Józef Pacewicz. Koło ofiarowało wieńce na trumny i ogłosiło nekrologi w „Dzienniku Polskim”. (w)

Staraniem Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego za Granicą ukazał się (6, Cadogan Gardens, London, S. W. 3) „PROGRAM NAUCZANIA PRZEDMIOTÓW OJCZYSTYCH”. Poszczególne przedmioty opracowali: religia rzymskokatolicka — ks. Narcyz Turulski, język polski — Celina Mikołajczak, historia — Michał Goławski, geografia — Feliks Jaworski. Cena egzemplarza 2/6. Ośrodki nauczania zarejestrowane w Komisji Przedmiotów Ojczystych otrzymują program w najbliższym czasie.

ALFABET RUCHOMY — wydany nakładem Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej (51, Eaton Place, London, S. W. 1) — pomoc w uczeniu czytania dzieci. Cena wraz z instrukcją użycia 2/6.

OBRAZKI KOLOROWE (reprodukcje dzieł malarzy polskich) — pomoc w uczeniu geografii. Komplet 12 sztuk 15/-. Do nabycia w księgarniach i kioskach polskich.

Rozwój SPK w Holandii

Na nadzwyczajnym walnym zebraniu Koła Vlissingen, Polskiego Towarzystwa Katolickiego w Holandii, które odbyło się 16 stycznia, nastąpiło rozwiązanie Koła PTK Vlissingen, a następnie utworzenie Koła SPK.

Stało się to na skutek ankiety przeprowadzonej wśród członków Koła PTK, w której poszczególni członkowie odpowiadali na pytania: czy wobec utworzenia Oddziału SPK w Holandii celowe i wskazane jest utrzymanie dwóch podobnych organizacji na tym samym terenie, oraz do której z tych dwóch organizacji (PTK czy SPK) dany członek pragnie należeć. Znakomita większość członków, składających się z b. żołnierzy PSZ i Kompanii Wartowniczych, wypowiedziało się za SPK, jako organizacją, która im bardziej odpowiada.

Prezesem nowego Koła SPK w Holandii wybrany został kol. inż. J. Minkiewicz.

Spectator

Byłem w Willerby

Carr Lane Estate Hostel koło Willerby.

Jest piękne południe. Słońce tęsknymi ramionami obejmuje szereg symetrycznie porozrzucanych beczek na prostokacie łąki.

Wchodzę na teren hostelu. Mijam kilka beczek. Jest ciższa. Dziwna ciższa, jak gdyby we wsi, w niedzielę, gdy wszyscy ludzie poszli na sumę.

Nie. Jest ktoś. Zza beczki wychylają się trzy niki postacie. Dzieci.

Spostrzegły intruza. Przystanęły. Dwoje młodszych powoli wycofuje się za barak. Najstarsza dziewczynka pozostaje bez ruchu. Przygląda mi się z wielką uwagą.

— Jak ci na imię? — zapytuje.

— Hela Krawczyk. — odpowiada z uśmiechem dziewczynka.

— A tamte dzieci?

— To moje siostrzyczka. A ta, to Danusia!!

Wymieniamy obydwoje uśmiechy.

— Chcecie się zabawić?

— O, tak! — cieszy się Hela. — Danusia! Mila! Chodźcie tu! Zabawimy się!

Dzieci nieśmiało podchodzą. Chwytam je za ręce. Robimy kółko. Zaczynamy pisać wokół śpiącego niedźwiadka.

Stary niedźwiędz mocno śpi!

Śpiewem wabimy inne dzieci. Powoli, trochę nieśmiało, wychylają się płowe główki zza beczek. Za chwilę już są z nami. Już pływają i śpiją.

My się nie zbliżymy, bo się go boimy...

Pieśń skończona. Niedźwiędz zbudził się. Koło rozprysło się jak bańka mydlana. Pisk. Krzyk. Uciecha. Niedźwiędz złapał ofiarę. Już robimy znów koło.

Po „niedźwiędziu“ idzie „karuzela“, potem „Ojciec Wirgiliusz“, „Chodzi lis“ i wiele innych dziecięcych zabaw.

Następuje lekkie wyczerpanie.

— A może teraz zrobimy sobie przechadzkę po osiedlu? — proponuję. Jestem u was pierwszy raz i ogromnie mi się tu podoba!

Dzieci z uciechą zgadzają się na moją propozycję. Czesio i Mila chwytają mnie za ręce. Inne małeństwa gromadzą nas otaczają.

Idziemy szutrowanymi drożynami hostelu. Dzieci objaśniają.

— Tu mieszka państwo Krawczyk! Ta kura to pani Nowakowej! A tam idzie pani Czumowa!

Jestem zaskoczony towarzyskim wyrobieniem dzieci. Są tu małeństwa trzy- czteroletnie nawet, a każde z nich, mówiąc o kimś starszym stale dodaje „pan, pani, państwo“. Ileż to nieraz kłopotu było z dziećmi, by je nauczyć w pierwszej klasie zwracania się do nauczyciela, czy kogoś starszego przez „pan“. Tu czterolatki znają formy towarzyskie.

Poza tym moi przewodnicy są nadzwyczaj mili. Opowiadają o sobie, o rówieśnikach, ba, nawet o mamusi. Mała Marysia wprost mówi:

— Moja mamusia kupiła sobie nowe buciki, nową sukienkę i teraz ślicznie wygląda. Może pan pójdzie do nas i popatrzy na mamusię?

— Później dziecko kochane! Później — usprawiedliwiam swoją odmowę.

Waldek zaprasza mnie do rodziców na herbatę. Również odmawiam.

W pewnej chwili z beczki wyszli dwóch panów i kierują się wprost do mnie. To prezes Koła SPK, p. Smoleń i sekretarz p. Wichrowski.

— A to pan przyjechał z „Okręgu“ na otwarcie naszej świetlicy?

— Tak, to ja!

— Bardzo się cieszymy, chociaż przykro nam, że nie mamy na razie czasu na pogawędkę. Trzeba zaciągnąć światło w nowej świetlicy i ogólnie doprowadzić ją do porządku!

— Proszę! Niech panowie spokojnie pracują. Ja tu mam wspaniałe towarzystwo — z uśmiechem pokazują na dziewczęta.

Ogólny śmiech i obaj panowie odchodzą. Roześmiana gromadka chwytają mnie za ręce. Znów „karuzela“, „stary niedźwiędz“.

I tak szybko schodzi czas.

Wreszcie wołają nas. Idziemy całą gromadą.

W świetlicy, dawnej jadalni obozowej, spotykam p. Smolenia. Z dumą patrzy na nową placówkę polską. Bo to przecież nie lada placówka. Tu będą odbywały się polskie nabożeństwa, zebrania, nauka dzieci, potańcówki. Słowem kaplica, szkoła, ochronka, sala do zebrań, sala taneczna.

A z jakim uporem o przybytek ten walczone! P. Wichrowski opowiada. Ile starań, chodzeń do różnych wardenów, „county councilów“ nim wreszcie otrzymali pozwolenie otwarcia. I to nie za darmo. Czynsz tygodniowy wynosi 15 szylingów. Lecz na tym nie koniec. Jadalnia była stara, obdarta, jak to zwykle po wojsku. Trzeba było ją odnowić. Ale jak? Osiedle liczy zaledwie 30 rodzin, dobrze obsypanych dziatwą. Zarobki w okolicy nieszczęśliwe. Na rękę można otrzymać zaledwie pięć funtów z szylingami. To na rodzinę trochę za skromny dochód. Skąd wziąć pieniądze na odnowienie jadalni? Rada w radę i p. Smoleń udał się do Bradfordu. Prezes Okręgu „Północ“ dał 7 funtów. Wystarczyło to na farbę. Robociznę dali mieszkańcy osiedla. I tak wspólnymi siłami powstała polska placówka.

P. Smoleń pokazuje mi krzesła. Oczywiście pożyczone od rodzin. Właśnie idzie o zakup niezbędnego sprzętu, krzesła, stołów, ławek. Koło zwróciło się do Oddziału. Może coś dadzą. Wtedy osiedle będzie mieć swój własny kąt społeczny. Taki kawałek Polski. I to nie tylko dla siebie. W osiedlu jest ghetto. Mieszka tu kilka rodzin tubylczych. Dookoła osiedla ciągnie się długa dzielnica willowa. W pobliżu nie ma sal. Na pewno z potańcówek skorzystają tubylcy, ku obopólnemu zadowoleniu, bo i potańczyć będzie można i Koło za wstępy zbierze sumkę na utrzymanie świetlicy i polskie cele społeczne.

P. Smoleń z dumą patrzy na salę obwieszoną girlandami, gdzie w środku widać obraz Tej, „co Jasnej broni

Częstochowy“, a pod nią trzepece skrzydłami Ptak Królewski.

Patrzę z dumą na p. Smolenia i widzę w twardych rysach nieugiętość Drzymaj. Tacy, jak on na pewno nie przestraszą się trudnościami. Tacy, jak on staną się opoką polskości.

Niestety autobus nie czeka. Muszę uciekać, chociaż tak sobie życzyłem, aby zobaczyć „krakowiaka“, wykonanego przez małego Waldka i Marysię.

Autobus unosi mnie do domu. Migają ulice, światła, samochody. Przed oczami jednak rozciągają się widoki osiedla. Płowowłose Mile, Marysie, Danusie, Czesie, Waldki i Staški, oraz twarz o twardych, nieugiętych rysach p. Smolenia.

F. Kmiotowicz

Opłatek w Marsworth

12 ub. m. odbył się w Marsworth uroczysty „opłatek“ Koła Nr 364 przy współudziale artystów scen polskich, p. Z. Terne i p. J. Markowskiego. Obecni również byli prezes Zarządu Oddziału Wielka Brytania kol. E. Kozłowski, Zarząd Koła SPK Nr 285 z Aylesbury oraz przedstawiciele miejscowych organizacji społecznych.

Miły nastrój wieczoru podkreślił więź organizacyjną łączącą przeszło 60 członków Koła i ich rodziny.

Staraniem Koła w styczniu odbyły się dwa odczyty. Prelegentami byli członkowie Koła: kol. T. Lasko — „Przebieg obecnej sytuacji politycznej“ i kol. W. Siatka — „Ziemię odzyskane“.

W Scunthorpe

19 ub. m. staraniem Koła Nr 499 został urządzony w świetlicy Koła tradycyjny „opłatek“.

W opłatku wzięło udział około 65 osób oraz zaproszeni goście brytyjscy: p. H. M. Ramsden, hon. sekretarka Womens Voluntary Services i p. Sowden. P. C. A. Watson, urzędnik Employment Office and Labour Exchange z powodu choroby nie mógł przybyć.

Uroczystość rozpoczął ks. M. Lewandowski modlitwą, wygłaszając następnie prze-

mówienia po polsku i angielsku oraz składając życzenia noworoczne. Z kolei Prezes Koła złożył życzenia noworoczne i podziękował p. Ramsden za przybycie.

Po wspólnej kolacji „sw. Mikołaj“ obdarował dzieci paczkami, wręczając równocześnie p. Ramsden oraz dla p. Watsona od kombatantów tutejszego Koła pamiątkowe albumy w języku angielskim. Po kolacji i lampce wina rozpoczęła się zabawa taneczna, urozmaicona loterią fantową.

Zaproszeni fotografowie zrobili szereg zdjęć. Reporter miejscowego czasopisma „Scunthorpe Evening Telegraph“ wykonał grupowe zdjęcie, które 21 stycznia ukazało się wraz z opisem.

Należy podkreślić prace koleżanek: Walentyny Kłos, Haliny Kryślak, Marty Jakubowiak, Stanisławy Mecner, oraz kolegów: Andrzeja Brzoska, Adama Kustra i Edwarda Kryślaka, którzy w dużej mierze przyczynili się do urzędzenia „opłatka“. Zarząd Koła serdecznie im wszystkim dziękuje. Zarząd Koła dziękuje również p. Edmundowi Sienkiewiczowi za okazaną pomoc i włożoną pracę. (n)

Dla emigrujących

Biuro Informacji i Porad zawiadamia, że załatwia zakupy biletów okrętowych, lotniczych i kolejowych dla emigrujących do USA, Kanady i innych krajów oraz dla wyjeżdżających na urlopy. Biuro załatwia również przesyłkę bagażu ciężkiego. Bilety są po cenach normalnych bez doliczania kosztów manipulacyjnych.

Działem tym BIP zajął się dlatego, że wielu kolegów poniosło duże straty materialne z braku znajomości sposobu załatwiania tych spraw.

Otwarcie biblioteki w Croydon

27 ub. m. w sali parafialnej kościoła katolickiego — 350, Lower Addiscombe Rd. — otwarta została biblioteka Koła Nr 123.

Wymlana książek w każdą niedzielę po nabożeństwie dla Polaków. Nabożeństwo rozpoczyna się o godz. 12.15.

Biblioteka została zaopatrzona w książki z Oddziału Wielka Brytania i z TPP.

Przy stoliku kombatancim...

Stolik kawiarniany nie pierwszy raz w moim życiu staje się tematem felietonu, kopalnią tematów autentycznych chwyconych na gorąco, podpatrzonych i podsłuchanych beczennych dialogów, z których samo życie nie potrafi bez naszej pomocy ukształtować satyry, humoreski czy tylko żartu, życie przechodzi obok. Idzie przez kawiarnię emigrancką, tak jak szło przez tyle innych lokalij w lepszych dawnych dniach... Owszem — patrzy; owszem — uśmiechnie się lub zmártwi. Ale nie notuje.

A czasem notować warto — po prostu wyręczając zapracowane, snujące się jak cień, zmęczone nami czasem bardzo życie. Wyrażona przy stoliku kawiarnianym prośba redaktora (zwięzłej do formatu kieszonkowego) „Polski Walczącej“ o felieton z życia kombatancim nie jest prostą jakby się zdawało sprawą. Nie myślę o honorarium. O tym szanujący się pi-

sarz polski na obczyźnie nie może myśleć, bo musi z konieczności żyć. Myślę raczej o konsekwencjach natury moralnej, które niewątpliwie pociągają za sobą tego rodzaju zamówienie. Powiedzmy, że napiszę zamówiony felieton z życia kombatancim biorąc jako temat np. kawiarnię SPK? Wiem z góry co będzie: maszynka kawowa obrazi się, że ją pominąłem; natomiast wózek z ciastkami zażali się, że go w prasie opisałem. Nie wiem, czy wybaczy mi herbata, gdy napiszę, że była za gorąca — kawa zaś, że była za zimna. Pomijam już instalację radio-głośnikową. Ta przestanie mi się kłaniać na pewno, bo przecież nie zdobę się dla niej na słowa pochwały, skoro podając nazwisko wywoływanego gościa zniekształca je tak okropnie, że czasem podrywa się na raz pięciu kombatantów a czasem wszyscy sledzą demonstracyjnie patrząc na siebie krzywym okiem, jakby chcieli

siebie nawzajem zapytać: „Kto z nas się tak okropnie nazywa?“

Ciastka — ach! — ciasteczka, przecież one tak kruche, tak płuche, one obrażają się o co bądź! Nawet wtedy, jak co drugi gość zamęcza kelnerkę indagując biedaczkę o stan świeżości niewinnych ciast. Skąd biedna ta osoba może znać tajemnicę wewnętrzną i fermentacyjne ustroju ciastkowego? Tak — o ciastkach pisać nie mogę. To jest krucha i delikatna materia. Rzecz może się oprzeć na najwyższych szczeblach, to znaczy aż w podziemi, w biurze Kierownika Domu.

Życie kombatancim? A więc może tematem będzie seria balowa organizowana z niezmordowanym uporem przez najmniejszego prezesa na świecie, ale największego entuzjastę życia kombatancim. Prezes się nie obrazi, bo to jest jedyny prezes w Londynie wybrany dożywotnio, jednogłośnie, przez akklamację, z przyzwyczajenia. Nie zmienia się! Tak jak Wierzbiański w dziennikarzach i

Modrzeński w artystach, po bił rekord Siekanowicza i na łopatki położył dożywoźnego niemał Strońskiego. Cóż złego, że — dojrzał przedwcześnie i zamiast nudnych zjazdów organizuje bale? Bal — to pieniądz! Bal — to dochód. Nic dziwnego, że ponoć w Zarządzie Głównym studiuja teraz nocami na gwałt statystyki wszelkich imprez balowych za dziesięć lat emigracji widząc w tym jedyny sposób odmożenia dochodów zlodowaciałych po zamroźeniu „kapitałów włoskich“. Też nie wiem, czy się nie obraża. Nie. Stanowczo — to nie jest temat.

A jednak — życie kombatancim. To chodźmy w takim razie do sklepu kombatancim, który awansował w ostatnich czasach i z podziemia wyszedł na światło dzienne parteru. Rozłożył się dumnie tuż obok kiosku z piśmami i książkami, w którym z rzeczy kulturalnych najlepiej idą papierosy. Piśma też może poszłyby lepiej, gdyby klienci nie zaglądali do środka każdego egzemplarza

studując czasem przydługą treść... Zauważyłem, że nie idą wszelkie odznaki, medale, wstążki orderowe i... gwiazdki. I to jest jedyne miejsce w Londynie, w którym nie słyszałem narzekania na ostatnie awanse. Stop! Tu na pewno kończy się temat. Zrobią ze mnie wroga wyższych szarż, nieprzyjaciela systemu militarnego, szkodliwego demagoga podrywającego szacunek dla siły zbrojnej.

Nie! Nie! Chodźmy do fryzjera kombatancim. Ten mi za to zmyje głowę. Wycesz mi razem z włosami niezdrówy pomysł pisania felietonów z życia kombatancim — na zamówienie.

Wielki duchem, ubogi finansowo Redaktorze mikroskopijnej „Polski Walczącej“ — dla której żywię dawny sentyment — sorry — nie napiszę felietonu.

Wiktor Budzyński